

*Śmiało, młodzi grafomani!  
Wzniećmy chaos sterowany...*

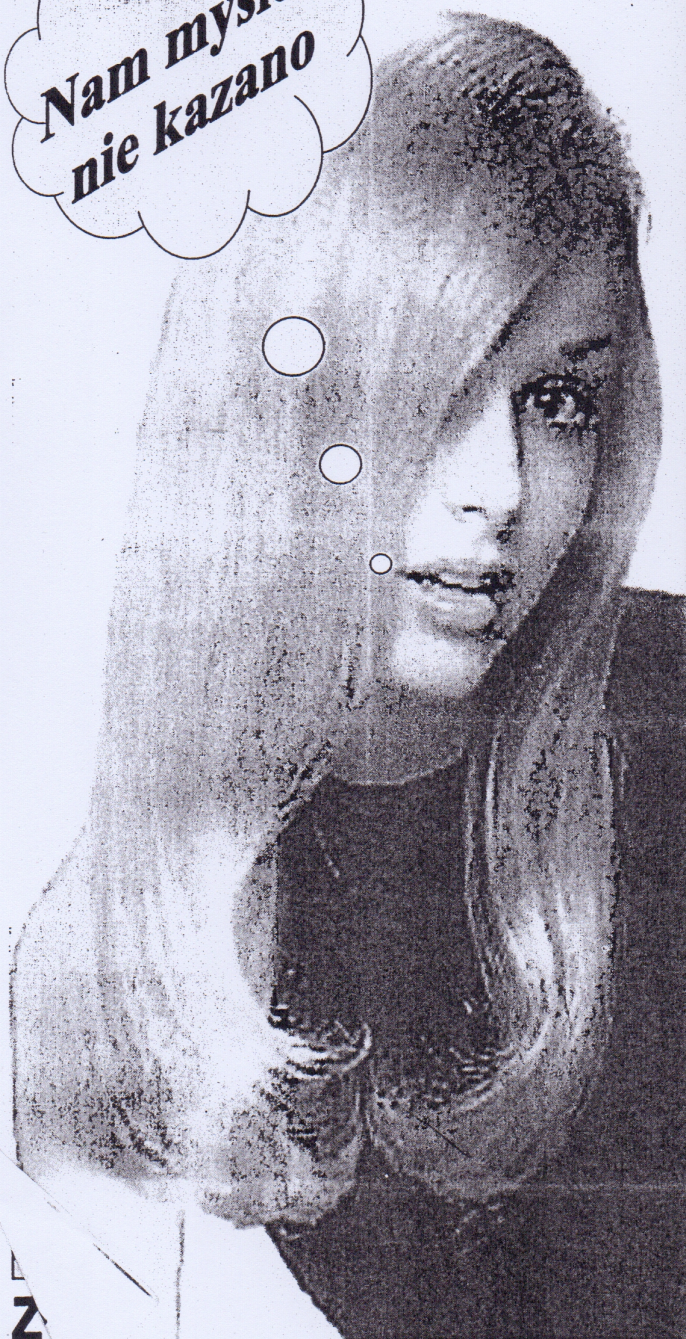
# CHAOS

Qiecień 2001 Nr 2 (5)



MAGAZYN MŁODEJ POLSKIEJ INTELIGENCJI W WILNIE

*Nam myśleć  
nie kazano*



Autorzy numeru:

Aleksander Sokółowski

Aleksander Śnieżko

Alicja Mickielewicz

Alexander „Vile” Radczenko

Ryszard Tomiałojć

Zbigniew „Zusammen” Samko

Justyna Kozłowska

Bogdan Karpowicz

Barbara Gojlik

Gabriella Zajko

Antoni „Rzyd” Radczenko

Halina Andrzejewska

Anastazja Januszkiewicz

Piotr Dukiel

Grażyna Syrnicka

Joanna Mialdun

Romuald Ławrynowicz

Krystyna Klemiato i inni

Dziewczyna z mego snu

Gdy noc zapada wokół  
I ludzie idą spać  
Ty pukasz w moje okno  
Dziewczyna z mego snu  
Jesteśmy tak podobni  
I różni w ten sam czas  
Iż w blasku księżycowym  
Nie widzę w lustrze nas

Gdzieś we mgle giną tory  
I liść opada z drzew  
Błysnęły reflektory  
Już nie ma dokąd biec  
Ostatnie pa w tym tańcu  
Gdy księżyc świeci nam  
Dziewczyna wróci do snu  
Ja znów zostanę sam

Nad stawem szumi brzoza  
Pod brzozą leżysz ty  
Znad lasu wstaje zorza  
Odchodzą moje sny  
Nikomu nic nie powie  
Leżąca pośród róż  
I nigdy nikt się nie dowie  
Gdziem zakopał nóż...

Wybaczmy wszystkim

Wybaczmy wszystkim, których myśli  
Nie zawsze czyste o nas były  
Zrodziły chyba się z uczucia  
Lecz z braku wyjścia się spaliły

Wybaczmy wszystkim, których słowa  
Zraniły nas do głębi serca  
Czasami język oraz głowa  
Świrują nam, gdy są w rozterce

Wybaczmy wszystkim, których czyny  
Doprowadzały nas do szau  
Być może były bez przyczyny  
A może też takową miały

Wybaczmy wreszcie tym co często  
Zapominali o nas wcale  
Wybaczmy im i tym też razem  
Pamięć nieraz jest jak fale

Antoni „Rzyd” Radzenko

Egzystencja

Czy ja jestem, czy mnie nie ma  
Tego już naprawdę nie wiem.  
I być może egzystuje  
W tym świecie mend i szujów.  
Chyba walczę o przetrwanie,  
Tylko po co? To pytanie.

W imieniu Zaplute Karły Redakcji



W imieniu Zaplute Karłów Redakcji:

**GruCZOŁEM!!!**

No to jesteśmy ponownie, aby namieszać Wam w głowach. Jeśli przy okazji ktoś dozna kilku miłych wzruszeń przy lekturze, to niech mu będzie na zdrowie. Jeśli nie – to niech to pozostanie na naszym sumieniu. Tymczasowo mamy je czyste, gdyż nigdy go przedtem nie używaliśmy. Podobnie jak poprzednio spędzicie z nami trochę czasu, bo tego co znajduje się w środku, nie da się przerobić w five minut (chyba, że ktoś lubi oglądać jedynie obrazki – tych jednak od razu odsyłamy do „Playboy'a” za sześć litów). Składamy też najserdeczniejsze życzenia (laurki w środku) chrześcijanom – z okazji Wielkiej Nocy, Żydom – z okazji Paschi, komunistom – z okazji dnia urodzin Iljicza (tego co Lenin), faszystom – z okazji kolejnego jubileuszu przerażającego Adiego... I niech Bóg w dzieciach wynagrodzi wszystkie dobre osoby, które pomogły zaplute karłom redakcji w wydaniu kolejnego (już piątego) numeru „Chaosu”. Czekamy na Wasze listy, wiersze, opowiadania, skandaliki, skandale, skandaliszczą, skandalidla, rysunki, datki, słowa uznania...  
**Wnośmy CHAOS razem w szeregi betonowych myśli!**

„Chaos” popelnili Zaplute Karły Redakcji w składzie:

Karzel Naczelny — John „Bamba” Tućzkowski  
(w pewnych kręgach bardziej znany jako „Tućzka”)  
ORAZ

zespół pieśni i tańca „Bieriozka”



Kontakt z naczelnym i redakcją:  
telefonizny: 355 275  
elektroniczny: janek@bamba.lt  
a także vile@altavista.com, zbig@takas.lt, rzyd@altavista.com

Wsparcia tortalnego udzieliłi: Vile, Zusammen, Rzyd, Dziadek Mróz, Dobry Wrozek, osiolek Klapouchy, roziolek Matolek, Winnie the Puchatek, Seven Krasnoludeks, Spiący Królewicz i wielu innych.

Dzięks! Bez Was nie byłoby tego szmatlawca.

# ak się nie ma co się lubi, to się lubi co się nie ma

„Chaos” nadal kontynuuje rozmowy o sztuce (i nie tylko) z litewskimi zespołami alternatywnymi. Dziś naszym gościem jest Krilaz - lider, gitarzysta i wokalista zespołu Bramborack. Bramborack - to już legenda wileńskiego rust/hardcore/punku. Zespół stał się znany przed kilkoma laty wygrywając szereg konkursów dla debiutantów, nagrywając płytę „Scream” (wydana także w Europie Zachodniej oraz Australii) oraz grając wspólne koncerty z By All Means (Australia). Gra bardzo ostrą, niemal metalową muzykę przygotowaną zaangażowanymi społecznie ekstami. Grupa wypowiada się m.in. w obronie praw zwierząt, przeciwko nazizmowi i rasizmowi, propaguje tolerancję i wegetarianizm. Nazwa z czeska oznacza ni to placek ziemniaczany, ni to bajkowego czarodzieja...

Vile

## ROzMoWa O sZtUcE z BRAMBORACK



Bramborack w pełnym składzie

Jak się ma litewski „underground” na początku XXI wieku? Czy to słowo ma jeszcze jakieś znaczenie?

Bez wątpienia ma. Underground istnieje na Litwie i jest nadal bardzo aktywny. Może nie wszędzie, ale w Wilnie na pewno. Wiadomo, sytuacja ekonomiczna spowodowała, iż w litewskiej prowincji zamarł ruch alternatywny, nie ma koncertów, wszystkie zespoły działające poza Wilnem mogą policzyć na palcach obu rąk. Jednak w Wilnie działalność koncertowa jest dosyć regularna, mamy kilka wspaniałych zespołów. Sądzę, że to nie mało...

Twoim zdaniem – co to jest sztuka? Czy w twórczości zespołów alternatywnych jest miejsce na sztukę?

Sądzę, że miejsce dla sztuki jest wszędzie. Sztuka nie zależy od formy, lecz przede wszystkim od twórcy. Dlatego uważam, że przede wszystkim sztuka powstaje właśnie w podziemiu, także na tak zwanej scenie alternatywnej. I nieważne, czy mówimy o muzyce, poezji, malarstwie lub jeszcze czymś. Sztuka jest tam, gdzie coś się robi nie dla orsy...

Jak sądzisz, czy muzyki Bramborack słuchają miejscowi Polacy?

Nie jestem pewien, gdyż na koncertach ich raczej nie spotykam... Z drugiej strony nie znam żadnej przyczyny dla której naszej muzyki nie mogliby słuchać na przykład Polacy lub przedstawiciele jakiejś innej mniejszości narodowej. Nie jesteśmy naziści, więcej — wypowiadamy się przeciwko takiej głupocie w tekstach swoich piosenek, więc... Jako ciekawostkę mogę przytoczyć fakt, iż nasza muzyka jest bardzo popularna w Polsce; ostatni nasz album — „An Voice” — został wydany przez polską firmę nagraniową Shing Records i doczekaliśmy się bardzo pozytywnej reakcji z Polski do jego treści.

Życzymy powodzenia i dzięki za rozmowę

Nie ma sprawy. Jeśli będziecie mieli jeszcze jakieś pytania — zawsze jestem gotów do współpracy. Chciałbym też przeprosić, iż nie zdążyłem na czas odpowiedzieć na te pytania. Sorry, ale sami wiecie — koncerty, nagrania...

Wszystkich zainteresowanych litewskim undergroundem (a propos, pączka słowo to z angielska znaczy nic więcej jak „podziemie”, w ten sposób zwykło się określać niekomercyjne ruchy w sztuce współczesnej, przede wszystkim muzyczne) zachęcamy do odwiedzenia site'u [www.hardcore.lt](http://www.hardcore.lt) oraz koncertów w klubach „Green” (były DK Kolejarzy) i „Bombiakas”.

## Z przyczyn technicznych koniec świata chwilowo odwołany

## Alicja Mickielewicz

### kołysanka

...dobranoc aniołku...  
— Nie, nie mamo, to nie do ciebie...  
...ty chyba też kładziesz się spać  
w niebieskiej piżamie...  
...podobnie nie pamiętasz swoich snów  
o świcie...  
...nie mamy co opowiadać  
w towarzystwie...  
...tylko kiedyś śniłam dziewczynkę,  
topiła papierowe statki  
w okrągłej balijce...  
...teraz sny stają się mglistsze,  
niby akwarium noszę na głowie  
i spadam ze schodów...  
    ...w dół...  
    ...w dół...  
...aż bęben niemądrego budzika  
wtrąca się jak zwykle, za wcześnie...  
...o czwartej nad ranem...  
...według rozkładu zbliżających się upadków...  
...musimy iść na wpół przytomni...  
...aniole boży... jutro odeślę cię do sanatorium...  
a teraz... bądź wola twoja...  
...śpij...

## Ryszard Tomiałojć

### Sztuka dla Sztuki

Straceni w swych marzeniach, myślach niecodziennych,  
próbują odnaleźć ten odległy brzeg okryty mgłą czerwoną.  
Degustują wiele przyjemności... rdzawych, lecz odmiennych  
i pragną ujrzeć świat ujęty w klatkę zaszkloną.  
Żaden dzień piąty nie ominie ich z daleka;  
ciągle coś nowego – nie mają czasu w spokoju utonąć,  
bo coraz bardziej kusi ta brudna przynęta i nowa otchłań czeka –  
czasami chcą odlecieć, a niekiedy w ogniu spłonąć.  
Wędrują przez świat zmarłych, pogrążony w światła neonowe,  
a na ulicach, zabarwionych cieniem północnego księżyca,  
odnajdują miejsca, co są jak salony komfortowe  
i godne odprawiania zabaw nieetycznych, lecz czyjaś żrenica,  
możliwie boża, jednak bardziej do szatańskiej podobna  
ciągle ich strzeże, nie dając zgasnąć ogniu w ich duszach,  
co nie spotkają śmierci po straceniu ciała, a chwila żalobna  
nastąpi po zdjęciu z ich czoła korony cierniowej, na arkuszach  
białych, czystych pozostawiając czerwone ślady – nieśmiertelność  
tych długoletnich intryg, niecodziennych ujęć artystycznych...  
Lecz nadejdzie wietrzna chwila, gdy ognistych myśli misterność  
ponownie ich złączy do kontynuacji orgii autentycznych.

## Barbara Gojlik

Ujrzałam ją jak płomyk nadziei  
w delikatnej szacie splecionej z wilgotnych płatków róży.  
Oczy miała smutne, a zarazem pełne  
wiary w miłosny taniec zapamiętań.  
Ruszyłam w wielki, zaplątany labirynt poszukiwań  
jednego słowa, jednego ruchu,  
którym miałam rozpocząć dziki czyn.

Chroniony przed barierą w śmierci  
starzec obchodzi urodziny.  
Mieszkancko nie odznaczało się  
wielkością kolumn...  
Wózek nie sprawiał wrażenia ruchu...  
Utrata znaczenia i zobowiązań  
pisała się na każdej ścianie...  
Kiedyś był wzorcem wielu kawalerów  
specjalnej wytwórni...  
Ale i to nie zatrzyma biegu spróchniałej historii...  
I to nie utrwali sztucznej szczęki  
trzymanej na półce w słoiczku...

Bledsze dni.  
Gęstsze noce.  
Małe sprawy  
oskarżają mnie o cierpliwość...  
Drogi między domem a domem  
są puste...  
Czekają na zderzenia...  
O których marzą  
stare konduktorki  
i sentymtalne bibliotekarki,  
w trybie nostalgicznym...  
A tu nie parzysty rok.  
Zima. Stalowe pejzaże francuskich filmów,  
kubek małej czarnej  
nie rozproszą dominującej tęsknoty...

Budzę się jak pierwszy  
człowiek świata.  
Wzniosłe, szare gmachy  
Ogłuszone odrzutowym wiatrem...  
Świt. Nie wzruszy mnie już  
żadne światło...  
Słońce z blachy.  
Oderwał się od ziemi ten ostatni  
metalowy ptak... Raz ostatni  
odleciałeś w nim...  
Żeby wczoraj było dzisiaj  
i to było zawsze jak skrzypiące  
ja...  
Miasto świtem oblane  
wraca w kurzu wzrok.  
I nie ma w gnieździe wynalazców ciebie...  
Widzisz to, co ja...  
Mnie trolejbus,  
ciebie tramwaj  
przenosi na inne strony  
nie fantazji...  
Twarze jak wędnące jabłka...  
I nie warto mówić o przecinkach zgasłych...  
Jutro będzie nowy świt...

### Je t'aime — analogiczna droga krzyżowa

Po stacji pierwszej  
fotogeniczna być nie mogła.  
Wymagała zbyt wiele czasu.  
Stacja druga:  
w wersji „harlekinów” uległa populacji.  
Stacja trzecia:  
w prozaicznych wersjach  
uznana ją za zbyt toksyczną.  
Stacja czwarta:  
na tym łez padole z góry  
skazana na porażkę...  
Per aspera ad a...  
Gdzie ci naiwni na kolejnych stacjach?

Wzrost i wytrzymałość

2. — In vino veritas!...

— Nie, stary, tu się z tobą nie zgodzę. Bowiem veritas” jest, bez dwóch zdań, w piwie. Podobnie, jak głosi stara ułuska maksyma, in spiritus vini...

— Qrde! Spirytus — tu się z tobą zgodzę, ale przestań ni gadać o jakimś Vini!

— Fuck off it, chłopcy! Wypijmy zdrowie naszego isarza!

— Zdrowie przyszłego noblisty!

Szkló zadzwoniło stykając się ze szkłem. Kufle napełnione złocistym napojem uniosły się ku górze znad blatu drewnianego stołu, porysowanego szczyrykami współczesnej młodzieży.

— Superpiwo!

— Najlepszy na Octoberfest jest...

— Full mocny!

— Jasny! A poza tym nie dokończyłem myśli... Otóż Veritas był niewątpliwie Litwinem albo jakimś innym cholernym Pribałtem!

— Trujesz!

— Wcale nie. Spójrz z łaski swojej na końcówkę!

Trójka podpitych młodzieńców siedzących za dębowym stołem wesoło się roześmiała. Siedzieli tu od rana. I już zdążyli znacznie powiększyć obroty gotówkowe knajpy. Nieliczni bywalcy pubu spojrzeli na nich mimolotnie i znów opuścili głowy.

— Aleks, przestań truć! — przyjacielsko rzucił siedzący naprzeciw szatena w ciemnych okularach przeciwsłonecznych blondyn w jeansowych, porwanych spodniach i takiejże kurtce. T-shirt na jego torsie głosił: „Zabij ich wszystkich”. Po angielsku.

— Idziesz do redakcji?

— Sam nie wiem! Musiałbym, ale wczoraj się pokłóciłem z Andrzejem...

— Do diabła z nim — niedbale rzucił kędzierzawy olbrzym Paweł, największy autorytet w sprawie picia trunków mocniejszych. Honorowy tytuł największego lejka wśród stołecznych dziennikarzy. — Zapalisz?

Niezdecydowanie. A może zapomnieć o zasadach i zapalić?... Ostatecznie to tylko jeden jedyny raz...

— Nie, przecież wiesz, rzuciłem...

— Aha! Do pierwszej pijawy — dokończył krępy blondyn w jeansowej kurtce, Arek. Trójca znów się zaśmiała i pociągnęła z kufli.

— Paweł, jak się ma twój długoobiecany reportaż o stołecznej izbie wytrzeźwień?

— Jeszcze dwa, trzy piwa i ruszam w tamtą stronę — zaciągnął się papierosem Paweł.

— Jeszcze dwa-trzy piwa i to będzie reportaż wcieleniowy! — zaśmiał się Arek przypalając „elema”. Aleks wziął paczkę do ręki.

— Jak można palić taki syf?

— No, przecież nie da się strzelać ciągle „Barclay” u Jolki — roześmieli się obaj palacze.

Strugi papierosowego dymu ginęły w siwej mgłę pod sufitem. Arek zrobił kilka kótek. Pawłowi się ten trick nie udał. Wszyscy znów się roześmiali.

— I co dalej?

— Jeszcze po piwku?

— Nieee. Raczej nie mogę. Muszę dziś być na jakiejś konferencji w parlamencie...

— A kto dziś robi numer?

— W tym cały sęk. Andrzej.

— Qrwa! Ile mu wisisz?

— Stówę. I nie mam zielonego pojęcia z czego oddać... — Aleks się poważnie zamyślił. Podniósł kufel ku mętmemu światłu padającemu przez brudne szkło szyby i z ciekawością zaczął obserwować pływające na dnie okruchy.

— Nie, tam stanowczo coś pływa...

— Dziewięć gram bezpłatnej proteiny! — zaśmiał się Paweł i dodał — Możesz pożyczyć u matki...

— Raczej bez szans. W jej oczach muszę uchodzić za symbol mądrości...

— Trudna sprawa. A Mirka?

Aleks się znów zamyślił. Po chwili niechętnie przyznał:

— Nieee... Tak nisko jeszcze nie upadłem.

Arek zgasił niedopałek o własną dłoń.

— Wariat z ciebie, Archie!

— Maniak — masochista!

Arek się uśmiechnął:

— Uczta się studenci!

Aleks dopił piwo. Arek rzucił niedbale:

— Może pożyczysz u księgowej?...

— Nienajgorsza z myśli przez ciebie wypowiedzianych! Chyba tak zrobię, — Aleks dostał z kieszeni dwie pastylki „dirolu” o kolorze przypominającym osad na zębach.

— Masz poczucie pecha w ustach?

— Tak!

— To popij wody!

— Piwa.

Menele będący stałymi klientami tej mordowni siedzieli kilka stołów dalej zatopieni w swoje mroczne i skacowane poranne myśli. Znudzony barman po raz kolejny przetarł kufel brudną ścierką.

— Nie, w nim stanowczo coś pływa... — zarzeli wszyscy trzej wciągając kurtki i ruszyli ku wyjściu. Menele na chwilę oderwali wzrok od kufli.

— Która to godzina? — spytał jeden z charakterystyczną chrypką barmana.

— Kwadrans po jedenastej! — odparł zapytany.

Kłozard zwrócił się do towarzyszy:

ZRYWAM BANDEROLE  
i ROZPOCZYNAM  
LOSOWANIE...



**Brawo! Wygrał pan wczasy w Groznoje.**

— No to możemy zaczynać!... — i dostał z głębin swojej porwanej skórzanej kurtki flakon najtańszej wody kolońskiej.

— Koniaczek — potrójna świeżość! — zarechotał drugi kompan. — W głowie, żołądku i gębie!

3. Noc nad granicą. Cisza. Tylko gdzieś w oddalu cicho stękał silnik samochodu. Jakies kroki obok, jakies nieznanne dźwięki w lesie rosnącym po jednej i drugiej stronie asfaltowej szosy, tuż tuż za wysokim płotem uzbrojonym w drut kolczasty. I księżyc biały sierpem — nad widnokregiem. Czarne niebo przybite gwóźdźmi gwiazd. I wiatr jak szmer. Ciepły lekko wilgotny jak pocałunek rumuńskiej kochanki spotkanej przypadkowo na pustej autostradzie...

Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce nerwowo palił papierosa. Gdzieś dalej, w odległości kilkudziesięciu metrów, celnicy mechanicznie rewidowali kolejny samochód. Nerwowo poruszając się w oczekiwaniu łapówki po raz enty przeglądali dokumenty kierowcy. Kilku z nich pasażerów rejsowego autobusu oczekującego na swojej drodze wyglądało się ich pracy.

Czym jest moje życie? Czy ma ono jakkolwiek sens bez Teresy? Tak, po trzykrotnie z drugiej strony przeszedła, wcale mnie nie dziwi, przeminęła i spędziła z tobą trzech lat pamiętam od siły dwa, a trzeci byłem w twoim rządziej. Całe moje porąbane życie, to ciągle pijawki w knajpach, dziwki i... kolejne pijawki... A gdy już pijawki — to jestem na kacu. I jest jeszcze gorzej. Ciekawość — to jeszcze zastanawia się tak samo jak ja w tej chwili, nad swoim porąbanym życiem? Nigdy nie śpię. Normalni ludzie już zapewne śpią lub oglądają nocną edycję Playboy'a. Ci zaś co nie śpią i nie oglądają porno, to zapewne zastanawiają się nad kolejnym etapem nocnego biznesu. Prezentutki i zabójczy maszerują na nocne łowy. Przemysłowcy jeszcze raz zastanawiają nad sensem dobrze ukryty. Oni na pewno się zastanawiają nad sensem swego istnienia. Zresztą, po co? O czym myślisz? sens życia polega na robieniu forsy. Jeszcze wczoraj byłem jednym z nich... Na pewno ta ruda dziwka, Teresa też nie myśli ani o życiu, ani o mnie, tylko o czymś innym, o czymś innym...

Papieros powędrował pod ścianę z napisem: „No smoking”. Mężczyzna uniósł głowę do góry i spojrzał w oczy gwiazd.

Boże, jaka piękna noc! Jak dawno temu zapomniałem, że świat dookoła jest taki piękny, ten łagodny wiatr przyniesający włosy, ten zapach zbliżającego się deszczu — przyniesający, pociągający. Boże! Idę! Już idę ku Tobie!

Mężczyzna ruszył przed siebie. Najpierw, jakos niezręcznie, niepewnie stawiając każdy krok, lecz powoli nabierając odwagi i pewności siebie. W stronę przejścia granicznego, na drugą stronę, tuż przy ogrodzeniu. Intrada de la sol. Nogi powoli odzyskiwali czucie, jakaś fatalna radość diabelskim ogniem rozgrzewała zniszczony alkoholem, narkotykami i nikotyną organizm. Mężczyzna zaczął biec.

Jezu! Wiem, że teraz wszystko się w moim życiu odmieni. Już dziś, jutro, nie — wczoraj, zostanę kimś zupełnie innym! Przeszanę pić, tak w ogóle i na zawsze, rzucę papierosy. Pozbędę się dziwek i kumpli — kretynów. Wiem, że już wiele razy to Ci obiecałem. Ale teraz sam tego chcę. I nie oczekuję niczego wzamian. O nic nie proszę!... Nie chcę pieniędzy, odznaczeń, drogiej biżuterii i innych dupereli. Wszystko rozdám! Break on thought...

**Tu nie wojsko, tu trzeba myśleć.**

— Stój!!! — ten okrzyk doniósł się jakby znikąd. Okrzyk żołnierza straży granicznej zabrzmiał gdzieś z tyłu, daleko z tyłu i zgiął w otchłaniach puszczy. Skórzana kurtka poleciała na wilgotny asfalt. Portfel i dokumenty wypadły na jezdnię. Już nic nie krępowało ruchów biegnącego.

— Stój!!! — głos zdenerwowanego żołnierza zbiegł się w czasie ze szczękiem odbezpieczanego karabinu.

... i będę inny! Przysięgam, będę sobą, takim zamyślonym i romantycznym jak przed wielu laty — mężczyzna się zaśmiał. Po raz pierwszy od wielu lat śmiechem szczerym i niewymuszonym. Krawat, przez tyle lat bezlitosnym węzłem duszący szyję i duszę, dołączył do kurtki, pieniędzy i dokumentów leżących na autostradzie. — Ohhohoho! Będę teraz śpiewał...

— Stój, qrw, bo będę strzelał! Stój!!! — słowa żołnierza zbiegły się w czasie z pierwszym odgosem zbliżającej się burzy — grzmotem.

Śpiewajcie chwale! ...

Seria z automatu przerwała nocną ciszę, nocną pieśń, nocny bieg. Wstrząsnęła gromadką gapiów. Mężczyzna miętko, nie jak w filmach gangsterskich, opadł na kolana, a potem nieuczynnie powoli — twarzą na asfalt.

— Głowa!!! Dlaczego?!!! Boże, dopomóż mi... — płaczący, łapiący się głosem.

Ostani błady uśmiech zagościł w kąciakach ust. Zawsze kłienimy i modlimy się jednocześnie. Takie myślenie na dwóch płaszczyznach jednocześnie... Miłość przerażająca się w nienawiść. Nienawiść stojąca się początkiem nowej miłości na całe życie... Ile jest boskiego, ile diabelskiego jest w naszym z nas?

I runął deszcz. Tak, bez żadnego ostrzeżenia postaci najpierw drobnych, pojedynczych kropli przerażających się w prawdziwą ulewę...

5. Andrzej, niski blondyn w zielonej marynarce fioletowej koszuli i takiegoż koloru spodniach stał nieodłącznie „element” w ręce. Splunął ze złością. Wyjął nad granicę, w środku nocy, dla jakiegoś gnojka, który s upił i całe nieoczekiwanie przypomniał o Bogu, Panu Maryi i jeszcze kilku świętych, a następnie zaczął biec i zos zastrzelony przez jeszcze większego gnojka... Absolutnie ! rozumiął postępowania szefowej. Co tu robić? O czym pisać? Trywialna historia. Trochę krwi, trochę szaleństwa, trochę łez i tłumek gapiów. Szef działu prawnego „Dziennika” widział to już setki raz w ciągu swojej kariery dziennikarskiej. Andrzej wyróżnił się wśród dziennikarzy rodzimej gazety nie tylko (a może nie tyle) złośliwym charakterem (takich w redakcji była większość), cię piórem (niektórzy byli nawet lepsi od niego) oraz nienawidzeniem do Żydów (którz ich lubi? Szczególnie, gdy twoją szef jest Żydówka...). Ale przede wszystkim zamiłowaniem do komfortu, więc wypad nad granicę o szóstej rano wcale s niego nie uśmiechał. I jakby na złość Aleksa, zaw wyciągający takie paskudne tematy na swoich mł barkach, tej nocy się upił i był nieosiągalny pod za numerem telefonu.

— Cholera — zaklął na głos Andrzej. — Przetę przedziałem Jolkę, żeby mu nie pożyczala. Teraz, s bęźwie przez tydzień pił... Po co tu przyjechałem? zaledwie dwudziestoletni gnojek, jest w jakimś chol szoku — a ja to niby nie? — i jedyne co może z wydusić to: „Boże, dlaczego ja?!” Dlaczego? Dłaczego! Dłatego! Dłatego, że jesteś idiotą! — zaklął jescz Andrzej i powrócił do wertowania kartek notatnika.

— I o czym tu pisać? „Tragiczny wypadek na granicy” już widzę ten szablonowy tytuł na przedostatniej stronie. Simum tysiąc znaków. Merde! — Andrzej splunął z nakiem. — Aha, jest tu jakaś ciekawa historyjka z relacją znych świadków... Jeden z nich widział obok biegnącego szczyka jakby czyjąś sylwetkę. Ktoś w czarnym płaszczu obok faceta, a następnie go wyprzedził i... Co się rzęło potem świadek nie wie, gdyż żołnierze zaczęli łać... — Andrzej przez chwilę się zastanawiał nad tą macją: świadka przesłuchiwali policjanci z Komendy Policji kowej i ślad po nim zaginął po tamtej stronie granicy wraz jowym autokarem. Andrzej świadka nie widział. W kołach jego zeznań nie było. — „X - files”, kurde mol!... e, dalej... Może coś wycisnąć z szefa posterunku straży cznej? Kapitan Xawery Zuchwało... Sp...łło... „Nasi ycy otrzymali rozkaz strzelania do każdego, kto będzie ywał nielegalnie przekroczyć granicę państwową, a więc gowy Jakiś tam zachował się zgodnie z rozkazami i aminem”. Pięknie! Tylko coś mi się zdaje, że szeregowy N. e się nie cieszy ze swojego wzorcowego zachowania yjszej nocy, zaś medal mu można będzie przypiąć dopiero yjściu szeregowego ze szpitala psychiatrycznego... A tak na inesie: skąd ten pomysł strzelania do wszystkiego co się ? Przypomina mi to armię Starszego (zresztą już również ej pamięci) Brata. Tak, dopiszmy coś niecoś do słów ana Wtyłkugrzebałło (przypuszczam, że ta świnia gazet nie )... Coś w stylu: „jestem dumny z bojowej postawy moich ów. Nasza granica jest w dobrych rękach”. Im więcej ów, tym więcej forsy — uśmiechnął się zadowolony zej. Poranna mgła jeszcze przed chwilą gęsta jak mleko li znikająca przebijana tu i ówdzie pierwszymi promieniami ącego się słońca. Wstawał nowy, dobry dzień... Do zeja notującego szkic przyszłego artykułu podszedł anescu, kierowca redakcyjnej „Wołgi” z canonem na szyi i rosem w zębach:

- Jak tam, Andrzej? Będzie coś z tego ciekawego?
- Po korekcie Aliny uśmiejemy się z tego po pachy...
- Ile dostał?
- Cztery w plecy i jedną, chyba rykoszetem, w h...
- Śmierdząca sprawa.
- Hm... Będą jakieś zdjęcia?
- Cóż... „Figurka” na jezdni, trochę krwi. Cholerny z zmył całą resztę. Za późno się zjawiliśmy — Romanescu wilach wolnych dorabiał jako paparazzi.
- Za późno, kurczę?! — splunął Andrzej. — ismy w ogóle tu nie jechać. Wystarczyło zatelefonować. nia kotu pod ogon!
- Nie denerwuj się, stary. Za kilka godzin będziemy w cji...
- Ręczysz?
- Ręczę.

Andrzej ostatni raz spojrzął na miejsce tragicznych rzeń minionej nocy. Coś mu tu się nie podobało. Coś w tej i śmierdziało. Ale co? Nie rozumiał nocnego telefonu erowej. Była zdenerwowana, a może przestraszona. Z ej strony, gdy cię wyrywają z erotycznego snu trudno się ać w barwach głosu dźwięczącego w słuchawce nicznej...

*Ciąg dalszy, chyba, w następnym numerze...*

**Chciałbym iść do nieba ze względu na klimat,  
ale wolę do piekła ze względu na towarzystwo.**

## Antoni „Rzyd” Radczenko

### Kometa

Jestem kometą z ognistym ogonem, lecę w przestrzeni nieskończonej. Pośród rojów planet i meteoroidów, topię się w blasku niebieskich księżyców. Na przeciw ciemności i kosmicznych kamieni, lecę na krańce Wielkiego Stworzenia. Od Słońca i dalej biegnę niestrudzona, błyszczą jak gwiazda na niebie zabłądzona. Mijam planety, inne ciała, dziury, satelity. Jestem bardzo mała i samotna w tej przestrzeni. Lecę cicho, niezachwiana, szukam sensu i zbawienia. Popękany Merkury. Zachmurzona Wenus. Szara Ziemia. Suchy Mars. Jasny Jowisz. Ciemny Saturn. Błąd Uran. Chłodny Neptun, hen daleko błyszczą cicho, jak z ukrycia. Wystraszony. Piękny w swojej białej szacie. Dalej tylko Pluton. Pielgrzym. Lodowate pałace. Sine góry. Martwe masy. Samotny. Widzi Słońce. Zimne Słońce. Porzucony. Zaniebany. Cichy. Skromny. Zamarznięty. Patrzy cicho, ja na niego. Czuję to, co czuje ja. Nic takiego. Los odrzutka. Jest taki sam jak ja, samotny. Skuty wiecznym mrozem. Patrzę smutnie na swą matkę. Która mię porzuciła. Tak więc gdzie lecę. Gdzie? Nie ważne.

Pluton znikł z punktu widzenia. Nic nie widzę. Tylko gwiazdy daleko, przelewają się jak mleko. Dokąd lecę? Po co lecę? Jaka jest moja misja? Kto odpowie? Nikt nie powie. Wszyscy milczą. Jak nieżywi. Tylko ciemność łąka po cichu. I nic więcej, lecę dalej. Widzę coś, lecz to nieważne. Ważny jest proces. Tak więc lecę. Widzę znów jakiś kamień, zakochany tylko w sobie. Czarny. Lawiruje we Wszechświecie. Gwiazda świeci. Tylko jaka? Czy to ważne? Nic nie powie. Wzniosłem swoim złotym blaskiem. Lśni w niczym. Jak twierdza. Nieprzystępna. Dumna. Tylko sobie wierna. Mijam ją. A, tam druga. Taka sama. Nikt nie powie, ani słowa, ani znaku. Nic. Niczego. O, niewdzięczna straszna gwiazda. Ja widziałem twoje miasta. Puste. Straszne. Opuszczone. Ciche. Matwe. I czerwone.

Co ja robię? Lecę. Po co? Trzeba. Tak kazano. Tak więc muszę. Coś widzę? Czy to śnieg, a może burza? Nie, to tylko czarna dziura. Ostoja samotności. Tkwi stulecia w jednym miejscu. Wiruje w przestrzeni. Widzę strach w jej oczach. Strach, panikę i zboczenie. Czerwony wieniec. Tak. Tak. Cóż dalej? Nic takiego. Wszystko jest jak zawsze. Jestem poza czasem, dobrem, złem. Jestem nikim. Jak my wszyscy. Częstka chaosu. Atom zwątpienia. Jestem kometą. Do widzenia!

**Hiroszima 4.0** Microsoft  
**Czarnobyl 86**  
Microsoft  
**Windows 95**  
Microsoft Internet Explorer  
<http://linio.net2000.pl>

Justyna Kozłowska

## POLOWANIE NA KLOSZARDA

Któregoś zimnego wieczoru wczesnej wiosny do drzwi mieszkania zapukała sąsiadka: „Mamy nowego sąsiada. Chodź się przywitać. Jeżeli masz, zabierz ze sobą latarkę.” Podążając za sąsiadką w stronę zsypu zrozumiałam, kim jest ten „nowy sąsiad”. Zaświeciłam latarką i zobaczyłam w kącie leżącego mężczyznę. Urządził sobie nocleg. Sąsiadka, jako odważniejsza, kazała mu zabierać swoją pierzynę i wynosić się stąd. Mężczyzna w wieku trudnym do określenia, spokojnie wstał. Przepraszył, że zakłóca nam spokój i poprosił, abyśmy pozwoliły zostać mu tylko na jedną noc. Nie życzyliśmy jednak sobie takiego towarzystwa nawet na jedną noc. Nie musiałyśmy długo prosić (ton naszego głosu wcale nie był podobny do prośby). Mężczyzna wsiadł do windy i zjechał na dół, ale nie na parter. Zaproponowałam zejść i sprawdzić, gdzie się schował. Usłyszał nasze kroki, wsiadł do windy i pojechał znowu do góry. Podążyliśmy biegiem za nim. Tymczasem kloszard zjeżdżał już na dół. W końcu postanowiliśmy zmienić taktykę. Jedna z nas została na górze, a druga udała się do dołu. Nasza „ofiara” nie miała wyboru. Mężczyzna wysiadł w końcu z windy i natknął się na akurat wsiadającego do windy barczystego sąsiada. Młody chłopak zrozumiał o co chodzi, rzekł kilka słów w języku dobrze zrozumiałym dla kloszarda i wyprowadził go za ramię z naszego bloku...

Długo myślałam o tym człowieku. Spokojnie nie dawała mnie prośba kloszarda. Prosił tylko o szklankę wody, zwykłej kranówki. Odmówiłam mu, a przecież musiałam go nakarmić, napoić, przytulić.

Śpiąc codziennie rano do pracy stykam się z brudną stroną naszego życia, spotykam coraz częściej poruszających się ulicami ludzi ze świata zupełnie nam nieznanego. Spragnieni pieśczęt słońca odważniej wydostają się ze swoich legowisk na powierzchnię ziemi. Odważniej grzebią się w ogromnych pojemnikach na śmieci, zanurzają się w nich wręcz całym ciałem w poszukiwaniu smacznego kęsa lub towaru, za który można by było uzyskać jakieś profity. Jadąc miejskim transportem spokojnie reagują na odsuwających się od nich ludzi. Zapach, który nie pozwala nam usiąść obok nich, zawiera domieszki potu, brudu, alkoholu, a raczej taniej wody toaletowej, nieszczęścia i szczęścia, trosk oraz spokoju. Nie wstydzą się swoich szat (zgubiłam po drodze literkę „m” w tym wyrazie), które nie wiedzą, co to jest „Dosia”, albo „Ariel”.

Czy są szczęśliwi prowadząc taki tryb życia? Co było przyczyną pójścia taką drogą? Czy wiedzą, co to jest miłość, tęsknota, zaufanie? Kim byli kiedyś? Większość z nich na pewno miała rodzinę. Czy czują się winni wobec tych ludzi, którym zadali wiele bólu? Jakie obrazy widzą w swoich snach śpiąc na ławkach w parku, na dworcu, w piwnicach, opuszczonych domach?

## Gabriella Zajko

Czasami tak się zdarza...

Że miłość odchodzi.

Ucieka od ludzi,

Którzy nie zasługują na nią.

Uśmiecha się do byłych zakochanych...

A oni płaczą, że nie mogą kochać!

Uczucia zasypiają...

Lecz czas goi rany,

Człowiek zauważa ciepło

W innej twarzy.

Zaczyna wierzyć,

Że miłość żyje,

Istnieje na tym świecie...

I rozumiemy —

Miłość nie umiera,

A tylko na jakiś czas znika

Zostawiając jakąś nadzieję dla nas.

## Życie?

Jedna krótka chwila

dwie półkule świata

trzy osoby boskie

cztery pory roku

sto zmartwień

A.

Łóżko starannie zasłane  
I poduszka na swoim miejscu.

A przecież tak nie musi być!

Przecież musisz w nim leżeć!

Nie wierzę,

Idę sprawdzić.

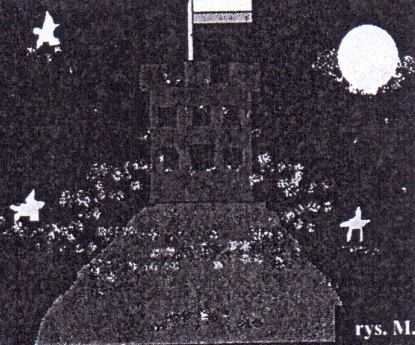
Błądzą rękoma po białym

prześcieradle...

Zimno.

I pościel wciąż starannie zasłana,

I poduszka na swoim miejscu.



rys. M.

## Barbara Goilik

### Wilno we mgle

Mokre miasto mgłami jest spowite,  
niby okręt zatonięty śpi.

Brodzą stwory jakby z tropu zbite,  
każdy w którąś stronę — jak i ty.

Spłynąć na ciebie deszczem  
otulić szalem bezpiecznym  
wiosennym ptakiem ocucić  
ze snu, co trwoży powieki  
Miękkim się kotem przypieścić  
do nóg twych, lec na kolana  
i przespać na nich lat dwieście  
od twego ukołysania...

Słodka pokora  
głupiego serca przed sercem  
które wie

Słyszę jak motyl  
o szybę bije  
o szybę zła  
to jego serce  
nie chce dać zgody  
na głupi świat

kiedyś zrozumieć  
że radość  
nie potrzebuje przyczyny  
kiedyś odpuszczę strach przed ponizieniem  
prawdziwej miłości  
nie da się ponizić  
dowodem Chrystus  
on kochał mocniej  
niż żył

Moja tęsknota  
ma odcień różowy  
a kolor niebieski  
kołysze się na wietrze  
chce złowić twój wzrok b  
przelewać weń miłość  
skupioną już wcześniej  
w te blade dni dobrej  
i złej samotności  
zapukać do drzwi tych  
i uszu nie zatkać przed ci:



## Anastazja Januskiewicz

### Do przyjaciela

Czekaj na ptaka z modrymi skrzydłami  
Który przyniesie ci kosz z kopertami  
W jednej z nich znajdziesz mój list do ciebie  
Różową chmurką on będzie na niebie.

Znajdziesz w nim moje malutkie smutki  
szare krople deszczu, krótkich piosnek nutki  
swoje wiersze, kwiatów malowanie  
i to ciche krótkie wyznanie.

ciemność, łyzy  
i kartka papieru  
biała jak śnieg  
padający z nieba  
gdy myślę o tobie  
nie chcę myśleć  
lecz inaczej nie mogę  
łyzy łać daremno  
ich nie zobaczysz  
nie ucieszysz serdecznie  
nie zapytasz czemu płaczę.

Ocean modrych lez  
rozlany dookoła.  
Co ze mną jest?  
Odpowiedzieć nie zdołam.  
Czas, smutek,  
dwunasta na zegarze,  
smak słonych lez.  
Miłość co to jest?

Pod kolorowym  
parasolem radości  
skrywam się  
od smutku chmur.  
Szkoda, że się psuje,  
gdy deszcz się wzmaga.

## Joanna Mialdun

XXX

Tyś wplótł w me włosy  
Ten piękny biały kwiat.  
Na rzesach mych  
Zostawił kroplę rosy.  
Tyś w moich oczach  
Na morzu uciszył wiatr  
Tyś memu sercu pokazał,  
Jak miłość mierzy czas.  
Niezmierny żal zostaje,  
Bo już razem nie ma nas.

### Czy otworzyć?

Gasnie nadzieja,  
Tęsknota duszę rwie.  
Przy oknie tańczy zawieja,  
Czy ktoś kocha mnie?  
Zło próbuje zniszczyć mój świat,  
Do mego serca zapukał strach.  
Do moich drzwi puka śmierć.  
Czy mam jej otworzyć?

Bez koloru jest życie  
I słońce jest bez światła,  
Kiedy ciebie nie ma ze mną.

## Halina Andrzejewska

### Kim jesteś?

Kraążysz gdzieś w pobliżu  
jak ziemia dookoła słońca  
Świecisz z góry nade mną  
jak najjaśniejsza gwiazda nocą  
Daj mi wszystko  
Ja dam Ci jeszcze więcej  
Umykasz tak szybko  
jak cień obłoku, nie, prędzej  
Odczuwam Twoje istnienie  
jak zapach kolorów jesienia  
Śliczna kartka  
jak wschód słońca  
Piękne pozdrowienie  
jak cudowne marzenie  
Trzymam Cię w rękę  
jak tę kartkę  
Nic nie słyszę tak cicho  
milczysz lecz to miło



## Grażyna Syrnicka

### Marzenia

Marzę o wielkiej miłości,  
Która będzie wieczną.  
Marzę o pięknych snach,  
Które zjawą mą będą w nocy.  
Marzę być z kimś na wieki,  
Kochać go i szanować.  
Marzę często i zawsze,  
Lecz to są tylko marzenia.

Twoje przybycie  
Zmieniło me życie.

### Wiosna

Wiosna —  
To pora radosna.  
Czekałam na nią  
I już ją mam.

Skowronki śpiewając,  
Nade mną latają.  
Przylaszczki kwitną  
Kolorem błękitnym...

Na niebie słońce świeci  
I radość do mnie leci.  
Przecież to pora radosna,  
Bo wita mnie wiosna!

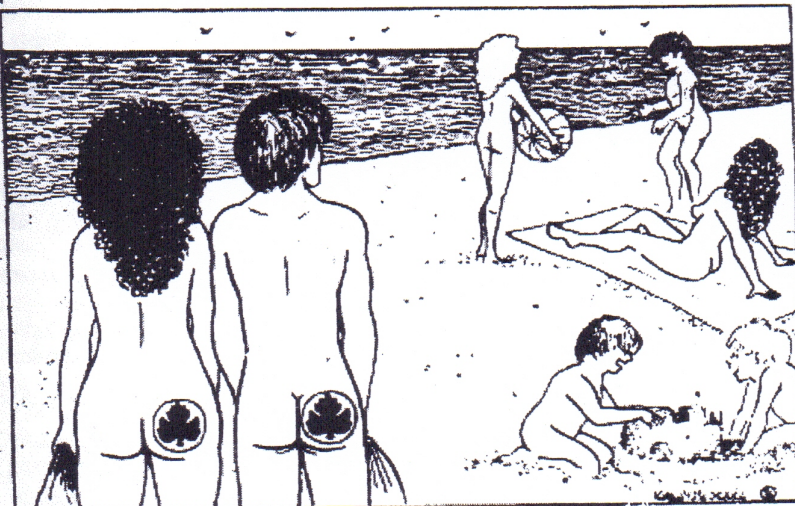


### Kawiarnia

Siedzę za stołem i poziewam.  
Humor — jak zawsze, gorzej być nie może.  
Zamówiłam herbatę z cytryną i kilka  
ciastek.  
Lecz jakoś zjeść nic nie mogę.  
Ręką prowadzę po włosach.  
I nagle...  
Mój wzrok się zatrzymał.  
Zapach chłodnego powietrza.  
Piękno przyrody, gęsty las, zielone pole,  
szaro-niebieskie chmury i tylko czasem  
wyglądało słońce.  
Siedzieliś naprzeciw i gadałeś z...  
kim, nie zwróciłam uwagi.  
Ja — odeszłam.  
Ty — zostałeś.  
Szkoda, że słońce tak rzadko wyglądało.  
Tym słońcem był Twój UŚMIECH.

Miłość jest wtedy, gdy kogoś się kocha.  
Zawsze zostawia po sobie ślad.

Miłość jest taką, jaką spotykamy,  
jak ją rozumiemy i jak odczuwamy.



Spójrzmy na ten bezlitosny świat. Wciąż trwa w nim walka o byt. Często zatargi między dobrem a złem. Zapewnian was — nie odnajdziecie tu „złotego środka”. Dlatego właśnie zachęcam do literatury Młodej Polski. Wyłącznie w niej odnajduj siebie. I czuję, że nie jestem w tym odosobniony.

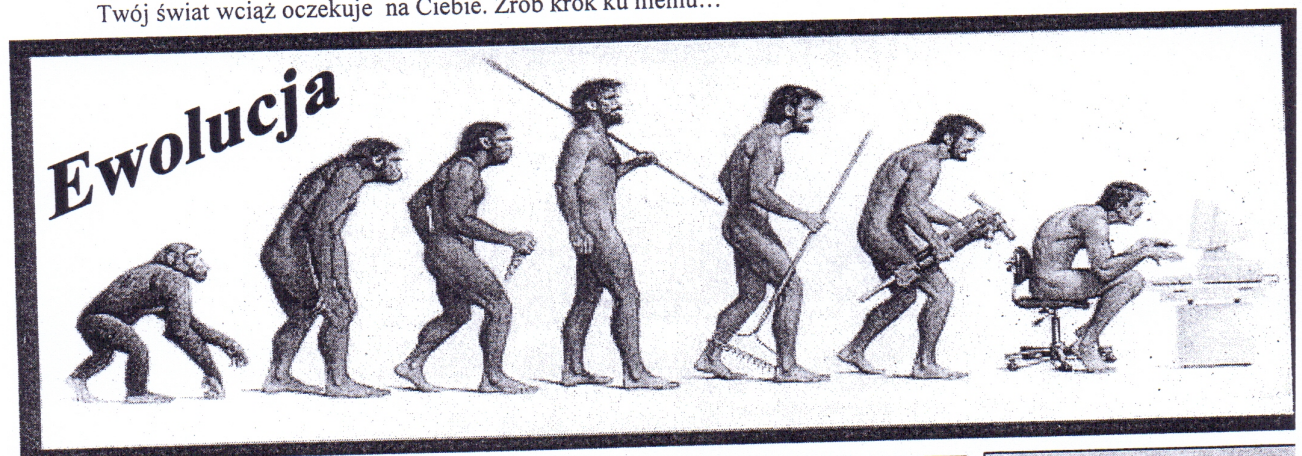
Rozpocznę więc od przerażającego (na pierwszy rzut oka) utworu Stanisława Przybyszewskiego „Dzieci szatana”. Gd miałem do czynienia z tym dziełem, ujrzałem w bohaterze własne odbicie. To właśnie Gordon na skutek licznych przeżyć — bezowocne myślenie, ciężar choroby, codzienne bicie zegara... — zaczął wątpić w istnienie Boga. A jednak wytrwał. Potrafił Zaufał Bogu. Wyłącznie pracą zdobędziemy niebo. Nie mamy zatem prawa pozwalać sobie na chwilę słabości, na zagładanie d utworów miłosnych lub pełnych rozrywki.

Przedstawiam Państwu przeto następne dzieło — Tadeusz Miciński „Walka o Chrystusa”. W sposób nader oryginaln autor pokazuje nam postać Chrystusa, który według niego był... banalnym młodzieńcem marzącym o Królestwie Boga. Miciński nie szuka Boga. Większą uwagę zwraca na wątek walki...

Pozostawiając na chwilę łamy literatury polskiej, udaję się w kierunku zachodnim. Jaskrawym światłem oślepią mni rzuca na kolana blask „Dzumu” Alberta Camusa. Jeżeli w toku czytania tego dzieła nie przeszyje Cię miecz bolesti, niegodził jesteś miana człowieka. Wertując książkę zobaczysz odizolowane społeczeństwo. Chore przede wszystkim fizycznie. Chore i dzumę. Zobaczysz ludzi pozostających razem nie zważając na nic, wspierających się nawzajem. Odnajdziesz wiele zasad, wedł których toczy się życie...

Zaś miłośnikom rozrywki polecam twórczość Stanisława Lema. Nie powinienem chyba wymieniać poszczególny tytułów. Każdy utwór tego pisarza i filozofa jest dobry. Zalecam te utwory romantykom, marzycielom, twórcom własny światów...

Twój świat wciąż oczekuje na Ciebie. Zrób krok ku niemu...



### Aleksander Sokołowski

Otulę Ciebie obłokiem poezji,  
a co ty na to?  
We włosy wepnę diadem słońeczny,  
a co ty na to?  
Owinę Ciebie nocą księżycową...  
A ona się uśmiecha:  
— Jak możesz ubrać,  
jeżeli jestem nie rozebrana.

Czy mi pozwolisz?  
Proszę, błagam.  
Czy zrozumiesz mnie?  
Wszystko takie proste.  
Tak niezbędne pojęcie  
doczesności...  
Grzechy naprawdę grzechy  
krążą wokół naszego łóżka.  
— Daj nam grzechów odpuszczenie — wołam.

Wiersze piszę  
na piersiach obłoków,  
na udach lip,  
na plastrach miodowych ust.  
Wiersze piszę  
pod miłości pierzyną  
i nie tylko w młodości.

### Żmichowska lesbijka?

Po przeczytaniu „Poganki” — najwybitniejszego dzieła epoki romantyzmu po utworach naszych wielkich tułaczów, każ zapewne zadaje sobie pytanie: czy autorka naprawdę była lesbijką? I otóż prawdopodobnie była...

Każdy na pewno wie, że po klęsce 1831 r. wytworzył się w Polsce matriarchat duchowy. Poziom kobiet staje się o wiele wyż niż przedtem, ponieważ najlepszych mężczyzn zesłano na Sybir, uwięziono, część bohaterko zginęła, część też udała się na emigrację. kraju zostają same ciury. Liczebna przewaga kobiet. Dla wdów i panien brakuje mężów. Powoli następuje głód kochania... Z chłopą grabiącymi siano, których między innymi też brakuje, flirtować się nie chce. W dodatku zaistniała sytuacja pogarsza też to, że auto „Poganki”, jak się wydaje, nie należy do grona urodziwych kobiet. Była nieładna. W liście do brata Erazma tak siebie rysuje: „nos gru usta pospolite, wzrost trzy lub cztery stopy, słowem to mały potworek ta twoja Narcyśka”. Na takie coś, to nawet i nie każdy chłop pokusi. I co ma począć biedna, wreszcie swobodna, wykształcona kobieta? Co, pytam was? A serce tak pragnie miłości...

Nic zatem dziwnego, że obiektem uwielbienia Narcyzy staje się jej przyjaciółka Paulina Zbyszewska — nie mr wykształcona 20-kiłkoletnia Aspazja. Wystarczy przeglądać korespondencję koleżanek i od razu jasne, o jakim uczuciu idzie mowa listach, np.: „Smutno mi, Narcyśso, — pisze Paulina — ale błogo i święcie; oby to terazniejsze uczucie gwiazdką nam w życiu świat [...] Kochanko, starac się będę jechać na Poznań [...]. Albo jeszcze: „Moja jedyna, ja ciebie kocham całą siłą mojego bytu [...]. Przyjeźd więc, moja sestro, tego wymaga miłość twoja dla mnie [...]. Twoja, twoja jedynie Paulina.” Jak widzimy — wzajemna miłość.

A gdybym ja tak napisał: „Mój jedyny, kochany, ja ciebie kocham całą siłą mojego bytu. Kochanka, brata moje rączki i usta całuję i nadzieją miłości wierzę w nasz rzeczywisty uścisk w przyszłości”. Jakie by można było z takiego li wyciągnąć konsekwencje? I w ogóle nie rozumiem dlaczego lesbijaniez jest oceniany przez społeczeństwo bard: dodatkowo anizeli homoseksualizm, ale to proszę Państwa, już inny temat do zagadnienia.

## Romuald Ławrynowicz

### WILNO 2

Obudziłem się w mieście Wilnie  
tu ludzie  
gdy nie mają o czym mówić  
rozmawiają o pogodzie

Niektórzy z nich wyglądają  
jak jesień z papierosem  
inni  
jak najlepsi przyjaciele

Uliczny bruk  
to długa kanapa do siedzenia i spania  
a łada monopolowego  
to szwedzki stół do pożerania słodkiej rzeczywistości

A zamiast nieba  
szaro-zielono-drzewo-ławkowy  
park  
umieszczony w górze do góry nogami  
gdy już tam dotrzesz  
wreszcie spozierasz na ulice  
jakbyś leciał samolotem  
w niekończącej się sferze szczęścia

A poza Wilnem  
przestrzeń pustoszącej się autostrady  
i smutne gospody i stacje benzynowe  
na uboczach  
i poezja na papierze toaletowym  
w sterylnie zakurzonych kiblach

A gdyby nawet zbudowano tam  
miliony wierzowców i mostów  
i wywieszono miliardy reklam  
to i tak  
pozostaną one tylko  
pustoszącymi się autostradami  
i nigdy nie będzie  
już nic  
oprócz  
miasta Wilna.

### Agne

gdyby jesus był żywy  
byłby jak ona  
naucz mnie chodzić wzdłuż środka autostrady  
bez strachu  
że zostaną rozwalony przez towarową ciężarówkę  
z bagażem 20 gatunków kiełbasy  
bez strachu  
że zostaną rozmiążdżony  
przez kompaktowe auto 4-osobowej rodziny  
udającej się na wakacje  
bez strachu  
że turystyczny autokar z Japonii  
naruszy strukturę komórkową mej głowy  
zamieni mnie w  
rozgromione fragmenty zył mięśni tłuszczu i krwi

gdyby jesus był żywy  
byłby jak ona  
nauczałby chodzić wzdłuż środka autostrady  
bez strachu

## POLSKA 2

Na małym dworcu  
W małym miasteczku

Cyfry rozkładów PKS-u umazane w muł lepkiego brudu  
Telewizor brzęczy telenowelowym bytem  
maj  
zapach zepsutej wędzonej kury  
nikt nic nie wie  
a stary podróżny śpi na swojej dużej torbie

Na małym dworcu  
W małym miasteczku

na ławce dziewczyna o twarzy ulepionej z kremowego cynku i  
i tłuszczu cery  
o trądzikowatym biuście z nieprzyjemnym papierosem  
zwykle lubiłem papierosy, ale ten był jak zarzygana śmierć,  
jak duszenie się przez sen  
gada pieprzy nawija puszcza teksty  
gada gada gada

mały monopolowy sklepik  
ze zwiększoną podażą  
poetyckiego słowa w katastroficznych i wieszczowsko-prorockich  
opakowaniach promocyjnych

ludzie się rozklejają  
jedni drugim niepotrzebni

przekłeta turystyka Warszawa-Wilno

Chyba marzę o warszawskim deszczu  
Czy w Warszawie w ogóle kiedyś pada deszcz?

## Krystyna Klemiato

### Wielkanoc

Wspominając swe lata dziecięce  
Rozważam jak świątkowano Zmartwychwstanie Chrystusa.  
Wierzących było o wiele więcej  
Granice miały przestępstwa i pokora.

Człowiek pracując na roli  
Był pogrążony w myślach o chlebie.  
Sercem wyczuwał co bliźniemu boli,  
Śpieszył z pomocą w potrzebie.

Nie pędził na przełaj by dolar uchwycić  
Nie patrząc, że kogoś potrafi.  
Pamiętał zasadę — nikogo nie krzywdzić,  
By czystym stanąć przed sądem.

W Wielkim tygodniu doszczętnie sprzątanie,  
W rodzinach — miłość i wierność jednolita.  
Dzieci nie miały własnego zdania,  
Musiały ojca i matkę pytać.

Słowo rodziców nieodwołane,  
Nie było najmniejszej swawoli.  
Bo dzieci z nadmiarem kochane,  
Później usterki mają w swej doli.

Spotkajmy Chrystusa żywego  
Nie trwożąc bolące go rany.  
Wwzduchny na zawsze z siebie co złego,  
Świątkujmy Wielkanoc jak dawniej.

Ryszard Tomialojć & Bogdan Karpowicz

## PIĄTY DZIEŃ TYGODNIA

Kolejny piątek, lecz tak tylko się zdawało.  
Usłyszała telefon – smutek jej rozwiało.  
Już na twarzy uśmiech – propozycja wspaniała;  
owy wieczór z kolegami spędzić zechciała.

Szybko bierze prysznic i już więcej nie zwleka,  
seksownie ubrana, na humor nie narzeka.  
Wybiega z domu śpiesząc, wsiada do taksówki,  
zabierając ze sobą sporo gotówki.

### VOICE:

Czego się spodziewa? – retoryczne pytanie,  
lecz ciągu wydarzeń przewidzieć nie jest w stanie.  
Pragnie się odprężyć, spędzić wieczór wspaniale...  
O możliwych pułapkach zapomniała wcale!

I wreszcie na miejsce obiecane przybywa,  
wlewa się w gromadę, w jej rękę kufel piwa...  
Już czuje się na luzie, z ust leje się mowa;  
zaprasza ją do tańca facet z tysią głową.

Podnosi się z trudem, w oczach wszystko rozplywa,  
przytulona do niego – jak to często bywa,  
słyszy komplementy, ciche słówka namiętne;  
krążą się w jej głowie brudne myśli ponętne.

### VOICE:

Dziwne rzeczy się dzieją na takich przyjęciach –  
Ktoś był nieznajomy – jesteś w jego objęciach.  
Nie trzeba bezmyślnie w pokusę się zabawiać,  
bo chorób „z Venery” należy się obawiać.

Poszli do pokoju, tam pozostali sami.  
Obdarzyli się nawzajem pocałunkami.  
Przeżyła ona dzisiaj swoją pierwszą miłość;  
„czuły” chłopiec zaliczył kolejną niewinność.

### VOICE:

Dziesięć lat minęło, lecz jej nie ma na tej sali.  
Dwadzieścia sześć świec na tym torcie się pali...  
Zostały tutaj po niej bolesne wspomnienia,  
bo AIDS — to zabójca, co rujnuje marzenia.

Świnie też lubią poświntuszyć.

Przybyłem, zobaczyłem i poszedłem dalej...

Uśmiechnij się, jutro będzie gorzej — optymista.

Jeśli masz ochotę na czysty SEX — TO SIĘ UMYJ!

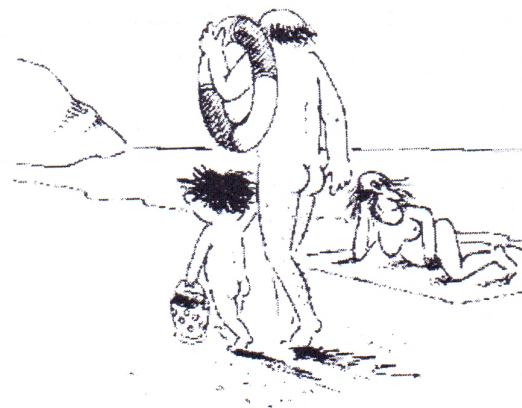
Pocałunek jest ostatnim objawem kanibalizmu.

Gdy jedno ciało drugie gniecie, to powstaje trzecie.

Rozstrzelać wszystkie strachy — Wróbel.

Nie pomogą doktoraty, kiedy człowiek chamowaty.

Wysłałam za mąż — zaraz wracam.



Bogdan Karpowicz

### dama pikowa

w czarnym jest wszystko

czas jest czarniejszy  
gdy często nie bywa go razem  
powietrze bieli się czernią  
i jazda do domu... nie swego  
trwa długo z pomocą przychodzą jej ciernie

przy wejściu donikąd  
kolory są białe  
bez najjaskrawszych odcieni  
lecz chociażby szarość z bielą się zlała  
tchnienia czarnego nie zmieni

Ryszard Tomialojć

### SPALIĆ SŁOŃCE

W noc prawdziwie ciemną,  
gdy młoda zieloność traw  
zmieniła się w brudną szarość,  
a wszystkie światła dużego miasta  
udają zmęczonych więźniów,  
którzy dzisiaj postanowili uciec  
od swej rzeczywistości... zapomnieć się,  
aby jutro powrócić do dalszej męki  
i spalić swym blaskiem samo słońce.  
Nawet pociąg tej nocy nie raczył  
oświetlić sobie drogi.  
Możliwie, że ją dobrze zna...  
Pociąg prawie pusty.  
Nieliczni jego pasażerowie  
pogrążeni w smutnych snach  
o dniu jutrzejszym  
upiększają sens swego życia  
krwią mocno tryskającą  
z ran na rękach i szyjach,  
pozostałych po zdjęciu kajdanów.  
Jutro uwierzą w smaczną przyszłość  
i znowu je założą.  
Tak ich kuszą resztki cuchnącego chleba.

Wódka z rana lepsza niż śmietana.

# Gdzie dwóch się bije, tam trzeci się wtrąci

Zbigniew „Zusammen” Samko

NEVERENDING STORY czyli niekończącej się historii part zwei

## Money makes funny

Pieniądze albo wolność. Wolność albo pieniądze. Pieniądze dają wolność. „Potrzebuję tyle pieniędzy, aby poczuć się niezależnym od nich”. Odpowiednią ich ilość. Zwłaszcza, gdy się siedzi w cipie (w tym wypadku tzn. więzieniu).

## Autonomicznie zasilany bolszewik

Leon, Leon... Trza było uważniej czytać rozkazy partii w języku litewskim. Albo poprosić o przeczytanie redaktora Zbigniewa, redaktora Ryszarda, sekretarkę Krystynę, kogokolwiek umiejącego czytać... A tak ogólnie — czytać się naucz, głębie !!!

## Błąd międzywojenny

Ale łeb mi nawala. Uchhhh! Wczoraj goniliśmy bolszewików jak kur do kurnika. Ze mną na czele. Generał, kurczę. A wszystko przez ten bimber. Dobry i tani kresowy bimber. A propos, Janie, gdzie jesteśmy? Miskuny? Hmmm... Pod Wilnem? TYM WILNEM??? O, aleśmy przesadzili! Co najmniej na następne 20 lat.

## Psie serce, wątroba i płuca

Wolny jak bezpański pies, przychodzący na wieczorne występy cyrku. Pochodziłeś w kółko na tylnych łapach, wyciągnąłeś pierwiastek z szesnastu, dostałeś kość z mięsem, miłość od tyłu z młodą suczką i znów na ulicę. Sorry Batory, umowa autorska nielegu nie przewiduje. Takich cyrków znamy nie jeden.

## Paradoks makaronu

W millenijnym roku inflacja wyniosła tylko 1,4 proc. A żyje się coraz gorzej. Boję się pomyśleć o przywidzwanym w roku bieżącym wzroście gospodarczym.

## Rozrywki okupacyjne

Dawno temu, tuż obok stolicy ziem litewskich, mieszkała sobie pewna kobiecina rudowłosa. Panią była bardzo lekkich obyczajów i udzielała własnych wdzięków w sposób tradycyjny, jak i nie. Najbardziej charakterystycznym elementem tego procesu była bardzo gwałtowana, i nieoczekiwana dla drugiej strony, reakcja podczas zakończenia całego cyklu. Przypominała ona bardzo wybuch broni przeciwpancernej.

Polska szlachta, po masowej wizycie u powyższej piękności, kobiecie, jak i miejscowości, w której mieszkała, dała nazwę Ruda mina.

## Sanitariat polityczny

Żył sobie spokojnie sanitariusz z wyższym wykształceniem przez lat dwadzieścia. Swoją zawód uprawiał tu i tam. Aż w czasach wolności gospodarczej postanowił (cytuję za moim ulubionym dziennikiem) „zająć się własnym interesem”. Uprawiał on to przez następne siedem lat. Co znacznie wzmocniło wiarę jego przyszłych wyborców w zdrowie osobiste ich wybranka.

## Star among us

Pierwszym jego szefem i ulubieńcem został przyszły wysoki urzędnik państwowy. Następnym był doradca prezydenta i już w tym czasie on nie miał publicznie i prywatnie dobrego zdania o swoim byłym ulubieńcu. Mijały lata, a wszyscy jego byli przełożeni popadali w coraz większą jego niełaskę, a jego obecni szefowie byli coraz bardziej uwielbiani. Obecnie jest on pomocnikiem wybranka narodu, szczęśliwie obrzydzając życie wszystkim dookoła. Ciekawe tylko, co będzie po przemianach kadencji teraźniejszego szefa? Jedno jest pewne, zostanie wieczna miłość do discopolowych koszul.

Jarosław Cytryński

BIAŁE WERSZE czyli ŚMIAŁO MŁODZI GRAFOMANI

Wiem, że to co napiszę teraz, wywoła olbrzymie oburzenie u 90% autorów „Chaosu”. Dlatego idąc na ryzyko wywołania nienawiści opinii publicznej, chciałbym od razu zaznaczyć, iż jest to moja prywatna opinia (z którą się w gruncie rzeczy nie zgadzam) nie poparta żadnymi badaniami naukowymi oraz wiedzą. Jest to po prostu punkt widzenia laika, który w życiu nie popełnił żadnego wiersza...

Otóż nie lubię wierszy tzw. białych. Moim zdaniem piszą je osoby, które albo nie umieją, albo nie chcą zrymować przynajmniej głowy z dynią (bo obie są okrągłe). Każdy może

wziąć pierwszą lepszą gazetę (a dążąc do doskonałości – słownik poprawnej polszczyzny), nakroić nożycami wyrazów i zdań, po czym poukładać je w dowolnej kolejności. Im bardziej będzie to twór niezrozumiały – tym większe brawa będą bili krytycy. Tak więc do dzieła młodzi i małoambitni grafomani!

Według mnie, wiersz musi się odznaczać już jeśli nie rymem (fakt, nie każdy może zostać nowym Mickiewiczem lub Słowackim; nie każdego stać na zabawę słowem jak Tuwima) to przynajmniej wewnętrznym rytmem. Niestety, rzadko to naszym współczesnym poetom się ostatnio zdarza...

## Ofiara ustawy antyaborcyjnej



**Kto se piwo z rana machnie, temu z ryja ładnie pachnie.**

## Aleksander Śnieżko

### Hawajskie czekoladki

Po spienionych falach płyne  
Za miłosnych marzeń lotem,  
Tam czekają mię dziewczyny, —  
Czekoladki słodko-złote.

Na dalekim horyzoncie  
Palmy chylą się pod słońcem,  
Gra nam wiatr na żagla strunach,  
Gwiazdy też nie te, co u nas.

Refren: Na Hawaje, na Hawaje,  
Gdzie perłowe słońce wstaje  
Sponad lazurowych fal,  
Po banany i po figi,  
Z szympankami na wyścigi  
Biegać pod koroną palm,  
Gdzie cytryny i kokosy,  
Po kaktusach pójde boso  
Złotym piaskiem w siną dal.

Wabią koralowe plaże,  
Czekoladki — lśniące uda,  
Gdy znad fali się pokaże,  
Wzrok oderwać się nie uda.

Biały tatko z czarną matką  
Tu się domawiają gładko,  
Kiedy słońce czaru doda,  
Obcy język — nie przeszkoda!

Refren: Na Hawaje, na Hawaje...

Gdy tęsknota mię dogoni,  
Bez kokosów żyć nie mogę,  
Znowu serce rwie się do niej,  
Więc w daleką ruszam drogę.

Tam, gdzie molo bambusowe,  
Twarz skądś znaną widzę znowu, —  
— To córeczka-czekoladka  
Woła na mnie: „To mój tatko!”

Refren: Na Hawaje, na Hawaje...

### Październik

Pan Bóg wysłał na Ziemię św. Piotra, aby  
sprawdzał co się dzieje u studentów i  
zdawał z tego relację. Św. Piotr przekazuje:

### Listopad

Medycyna — zakuwa. AWF — chleje.  
Politechnika — chleje.

### Styczeń

Medycyna — zakuwa. AWF — zakuwa.  
Politechnika — chleje.

### Sesja zimowa

Medycyna — zakuwa. AWF — zakuwa.  
Politechnika — modli się.  
Pan Bóg: „I właśnie oni wszystko zaliczą.”

## Johnny B. Good

### Chcesz, opowiem ci bajeczkę...

### MRZONKA

Dawno, bardzo dawno temu znajdowała się w Europie Wschodniej praworzadna Litwa. I zamieszkiwał to państwo praworzadny naród — lojalni obywatele swego kraju. Nie widziano w tym pięknym kraju bałtyckim zła. Wszyscy tutaj się wzajemnie miłowali. Ludzie tutaj byli wspaniałomyślni, jedni drugim życzyli tylko dobra, żyli bez zawiści, nigdy nie kłnęli, nikt się z nikogo nie nabijał. Mężczyźni szanowali kobiety, a kobiety mężczyzn. Wszystkie rodziny tutaj były bardzo szczęśliwe do końca życia, albowiem nie znano na Litwie rozwodów.

I istniał w tym cudownym państwie nie to żeby mądry, ale przynajmniej nieobojętny na cierpienia ludzkie Rząd. Miesięczna wypłata deputowanych Sejmu nie przekraczała granic ludzkiej wyobraźni, toteż powodów do nienawiści i kpin ze strony obywateli mocno kochających swoją ojczyznę nie było. Polityka była czysta jak kropla rosy. A jeżeli niekiedy warstwa rządząca z braku rozumu, jak to się często zdarza, popełniała głupstwa, to mądry naród, w pełnym znaczeniu tego słowa, natychmiast reagował zbierając się koło Sejmu i wyrażając swoje niezadowolenie, na przykład z powodu zwiększenia opłat abonentowych przez „Lietuvos telekomas”, z powodu braku pracy, niskich pensji itp. Po takich mityngach, ażeby uniknąć nieporozumień, wstydu i nieprzychylnych konsekwencji, głupie uchwały błyskawicznie zamieniano mądrymi, a w dodatku dziękowano narodowi, że zauważył taką okropną niedorzeczność i przyrzekano, że więcej podobnych głupstw się nie popełni.

Rząd w tym państwie nie prowadził polityki wynaradawiającej, był bardzo tolerancyjny wobec mniejszości narodowych. Dbał o to, by przedstawiciele mniejszości narodowych nie czuli się na Litwie obcokrajowcami, ponieważ ci biedni Słowianie, ogólnie rzecz biorąc, wcale nie byli winni, że historia spletała im figła. Nie zmniejszano im liczby szkół, a każdy student, który po czterech latach studiów na wydziale slawistyki Uniwersytetu Pedagogicznego zdobywał stopień bakałarza, od początku roku szkolnego bez problemów i przeszkód mógł podarzać w obranym dla siebie kierunku — zostać nauczycielem.

Nie było do szkół takich kolejek na pracę jak w sowieckie czasy po cukier, ponieważ nauczycieli zawsze brakowało, gdyż emeryci po przepracowaniu określonej liczby lat i po osiągnięciu określonego wieku mieli zapewnione bardzo wysokie emerytury i nie komplikowali życia młodym entuzjastom (trudząc się do zgonu) w czas przekazując im miejsca pracy. Sami zaś udawali się na zasłużony odpoczynek, popijali kawę bądź herbatkę i oglądali sobie w telewizji różnorodne seriale.

Wszyscy, ale to dosłownie wszyscy na Litwie wierzyli w Boga Wszchemogącego i w każdą niedzielę z rana śpieszyli do kościoła modlić się. I nie próbował nikt udowodnić istnienia Boga, bo byłaby to już nie wiara, a nauka. I zatem wszyscy jak jeden wierzyli mocno w Stary i Nowy Testament. Właśnie dlatego nie powstawały tutaj żadne sekty.

Ludzie nie robili sobie świństw. Jeżeli ktoś kogoś niechcący obraził, to natychmiast mówił „przepraszam”, a poszkodowany z kolei wybaczal. Nie miał nikt zielonego pojęcia czym jest nikotyna, alkohol, narkotyki... hmm... prostytutka... i w ogóle niektórych wyrazów na „p” i „x” w leksyce obywateli tego państwa jak też i sąsiednich szukać było próżno, po prostu nie istniały.

Nie było tu kłamstw, a dzieci od najmłodszych lat przyzwyczajano czytać książki, słuchać klasycznej muzyki, uprawiać sport, a nie od rana do wieczora siedzieć wytrzeszczywszy ślepią przy komputerze lub ekranie telewizora. Brak było różnych chorób, AIDS, epidemii, słowem EDEN. Nikt nie słyszał o przestępstwach, mafii, gwałtach, zbójnych napadach

Bajka była krótka...



## „I TY możesz napisać wzruszający wiersz”

Pada deszcz, śnieg raczej odpada (z pewnych względów, z obwoluty serca) (śnieg jest w kieszeniach; lodowe papierosy — może jeszcze nie jest za późno?). Spośród mgły wyłania się tramwaj, drzwi otwierają się i za nimi też jest mgła, tyle, że cieplejsza, gęsta jak miąższ cukini. Zimne miasta, obcy gotyk ulic seledynowych światłami zakładów fryzjerskich: jesień, bo w wierszach najładniejsza jest jesień. Tamta pani już mnie nie kocha, zaś była i niedoszła wyszła w zeszłym miesiącu za posła. Od pewnego czasu pisuję wyłącznie dla komornika, który zagląda tu celem napicia się wódki. Omawiamy szczegóły eksmisji słuchając Fogga. Wódka jest naszą ojczyzną, wódka jest naszą ojczyzną\*, za inną nikt tyle razy nie umarłby.

\*) w wierszu chodzi o *Wódkę lodową*.

G. H.

## Johnny B. Good

### Głupi dzień — 1 kwietnia

Obserwuję  
Jak w głupim dniu  
Nie każdy głupi głupio żartuje.  
Głupie

głupka

głupoty

Zawsze sprawiają kłopoty  
Niegłupim

nie głupiejącym

nie wygłupiającym się.

Dziwią się, czerwienią się i drżą ze złości  
Nie rozumiejący sensu głupstwa.

Myślą, że wygłupiać się głupio.

Rzeczywiście — sensu nie ma

i właśnie to śmieszny.

Czuje się głupio ten,

który

Nigdy nie wygłupiał się,

Nawet w głupim dniu

1 kwietnia.

Głupia głupota

Głupi głupek

## Samiec

O, góry skaliste,

*skały górzyste!*

O, szczyty niebieskie,

*niebo szczyiste!*

O, lasy szumiące,

*szumy leśne!*

I ty — Pamelol!

I ty — Cindy!

I ty — Natashka Oreiro — zdziczały anioł  
z plejadą mydlanych przyjaciółek!

I nawet ty — Karysio!

Nie pytajcie

dłaczego jestem samcem!

Johnny

„Nie istnieje żadna pieprzona miłość. To przede wszystkim popęd seksualny, zwierzęcy instynkt rozmnażania się w celu zachowania gatunku, plus idiotyczne brednie znerwicowanych poetów i pisarzy doby romantyzmu.”

Van Derer

## Przychodzi baba do lekarza

Przychodzi baba do lekarza:

— Jestem w ciąży i bolą mnie zęby.  
— Niech się pani zdecyduje, bo nie wiem jak fotel ustawić.

\*\*\*

Do okulisty w Katowicach przychodzi baba i mówi:

— Panie doktorze, z bliska źle widzę.  
— A z daleka? — pyta lekarz.  
— Z Koszaliną...

\*\*\*

Przychodzi baba do lekarza:

— Panie doktorze, nie mam piersi...  
— Aj-aj-aj...

\*\*\*

Przychodzi baba do lekarza.

— Proszę się rozebrać.  
— A gdzie mam położyć ubranie?  
— Obok mego...

\*\*\*

Przychodzi trup baby do lekarza i kładzie się na kozetce.

— Co się pani tak rozkłada?  
— A co, mam gnici w poczekalni?!

\*\*\*

Przychodzi baba do lekarza z żabą na głowie. Lekarz pyta:

— Co Pani jest?  
— Coś mi się do tyłka przykleiło — odpowiada żaba.

\*\*\*

Przychodzi szkielet baby do lekarza. Po długim badaniu pyta:

— Panie doktorze, czy to coś poważnego?  
— Jeszcze nie wiem, musimy zrobić prześwietlenie.

\*\*\*

Przychodzi baba z dzieckiem do lekarza.

— Czy dziecko przechodziło odrę?  
— A gdzie tam, panie, my zza Buga!

\*\*\*

Robiła baba na drutach.

Przejechał tramwaj i spadła.

\*\*\*

Przychodzi baba w ciąży do lekarza.

— Co pani?  
— A tak sobie zaszłam...

## Humor z zeszytów szkolnych

**Wujaszek** — to była Biblia w języku polskim.

Był jakby odłączony od całego świata.

Aby nie zapomnieć mowy ojczystej, należy od czasu do czasu porozmawiać ze sobą.

**Kot** siedział na kolanach u podmiota lirycznego i nie wiadomo co tam robił.

**Do** święta gotowała się cała rodzina.

**Śledź** w kozusku, a karp w koszulce.

**Osobiście** uważam, że „Wesele” napisał Wyspiański.

**Oleńka** była sierota, ponieważ zmarł jej dziadek.

Szatnia w łaźni. Rozbierający się facet słyszy dzwoniącą komórkę. Wyciąga dzwoniący telefon spod stosu ubrań:

— Słucham?

— .....

— Cześć Kochanie! Głos mi się zmienił? Nie... wydaje ci się...

— .....

— Futro, powiadasz? 5000 to trochę dużo, ale dobrze, weź sobie. Pa, Kochanie.

Facet zadowolony bierze komórkę, wchodzi do łaźni i krzyczy:

— Cześć chłopaki! Czyja to komórka?

## Przysłowia

**Raz** na wozie, raz pod koniem.

**Komu** w drogę temu wrotki.

**Nie wkładaj** palca nikomu tam, gdzie Tobie niemiło.

**Kto** pod kim dołki kopie, ten się śmieje ostatni.

**Baba** z wozu oka nie wykole.

**Co** za dużo, to zabierze Urząd Skarbowy.

**Gość** w dom, woda do zupy.

**Kto** rano wstaje, ten chodzi niewyspany.

**Leje** jak wół do karety.



Wolę brzuch od piwa niż garb od pracy

## Humor z zeszytów szkolnych

**Grecy** zrobili Trojan w konia.

**Pan Tadeusz** zobaczył Zosię na płocie i poznał, że była dziewczęcą.

**Poeta** przez długie lata gładził swój język.

**Car** idąc do celu opierał się na mordzie.

**Chłop** doił krowę nad stawem, a w wodzie wyglądało to odwrotnie...

**Kolumb** zobaczył u nagich Indian wisioriki ze szczerzego złota.

**Ślimakowi** na Placówce umarła żona, ale on wytrzymał na niej jeszcze 2 lata...

**Serce** znajduje się na mostku.

**Kochanowski** opisuje lipę rosnącą w jego utworze.

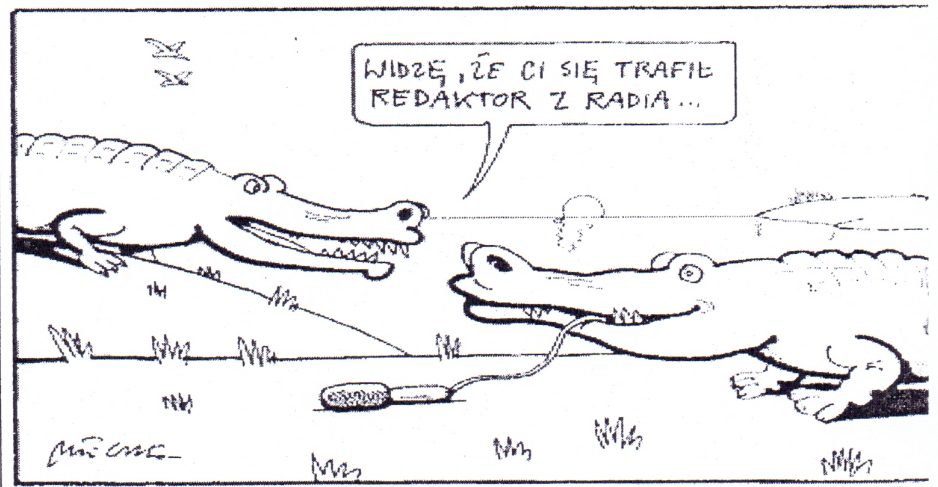
**Fraszka** powstała siedząc pod lipą.

**Wojski** przyłożył ucho do ziemi, żeby zobaczyć gdzie jest niedźwiedź.

**Lepiej być tramwajem niż pasażerem!**

MAŁY KONIK		NIEZYT NOSA		SZLAMNA DNE RZEKI	PIASKI STREFY BRZEGOWEJ		ROSLINNY TLUSZCZ	DRZEWNA TO LIGNINA	OZDOBA WAWELSKICH KOMNAT
GAZ PALNY		DEŁUGA PRZEMOWA			POJAZD DWUKOŁOWY				12
1									
15	17				4				SAMIEC SWINI
13				8	TANCO- WALA Z IGLĄ		6		1
					SZCZEBEL WYZEJ PRZEŁOZONY KLASZTORU				
MIĄSTO NAD PISA		RYBA Z PLASTUG Z PIĘTA						MATERIAŁ NA BANDAŻ	PAPIERY W ARCHIWUM
				KUREK W KUCHNI		DOMINO LUB SZACHY DWULETNI ROSLINA WARZYWNA			
	11	ZESPOŁ KOMÓREK WARZY- WO							CHOROBA ZAKAŻNA
11				2		W POWIET- RZU		16	7
5					W NIEJ UCZNIOWIE SILNY ARGUMENT				
				10		CYGANKA Z POWIES- CI		DUŻE STOJĄCE LUSTRO	AUSTRA- LIJSKI NIEDZ- WIADEK
SKALECZENIE									
					ZAKŁAD PRZERÓBKI DREWNA				
					KOSMETYK				
				14			9		BIEG SPRAWY
					OZDOBNY PAPIER KLEJONY NA ŚCIANIE		3		
					ZĄDLÓW- KA	MIĄSTO W IRANIE			
							DOPŁYW WOLGI		

\*\*\*  
 Profesor do studentów w czasie wykładów:  
 — Gdyby ci na końcu zachowywali się tak cicho jak ci na środku, co rozwiązują krzyżówki, to ci z przodu mogliby spokojnie spać...  
 \*\*\*  
 — Kto Cię tak pogryzł?  
 — Mój pies... Wróciłem do domu trzeźwy i mnie nie poznał...  
 \*\*\*  
 — Tato, czy wąż ma ogon?  
 — Wyłącznie...  
 \*\*\*  
 Laborki z chemii. Studentka do kolezanki:  
 — Co robisz?  
 — Ekstrahuję...  
 — Naprawdę? Zrób mi dwa...  
 \*\*\*  
 Z pamiętnika pilota Kamikadze:  
 Dzień pierwszy: lot próbny.  
 \*\*\*  
 Przychodzi baba do lekarza i mówi:  
 — Panie doktorze, karmię mojego chłopca kluchami, aby nabral sił i więcej mógł, no, wie pan, co...  
 — Droga pani. Od krochmalu, to tylko kołnierzyk stoi.  
 \*\*\*  
 Dwie baby siedziały i robiły na drutach...  
 Przejechał tramwaj i spadły.



**Boże, spraw by Mi się chciało tak, jak Mi się nie chce.**